OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 7 lutego 1934 Nr. 38

Polska czynnikiem ładu i pokoju

Przemówienie p. min. Becka w komisji budżetowej

Senat miał wczoraj swój wielki dzień. Oczekiwane z takiem naprężeniem exposee min. Spraw *Zagr.* zostało wygłoszone nie w komisji Sejmu, ale Senatu. Nic więc dziwnego, że w dostojnej Izbie był ruch. Dostawiono krzesła, wynoszono stoły.

Przewodniczący komisji, sen. Lubomirski był zaaferowany nielada. Na posiedzenie przybyli prócz senatorów niemal wszyscy posłowie, członkowie komisji spraw zagranicznych, marsz. Sejmu Świtalski i t. p.

Punktualnie o 5-ej wszedł na salę w towarzystwie sen. Lubomirskiego min. Beck, któremu przewodniczący udzielił głosu dla wygłoszenia exposee.

Mowa min. Becka jest — jak to bywa jego zwyczajem — bardzo krótka, ale niezmiernie treściwa.

LIGA NARODÓW I STOSUNKI BEZPOŚREDNIE

Min. Beck nawiązuje do swoich zeszłorocznych wywodów i stwierdza, że jego ówczesne przypuszczenia okazały się zupełnie słuszne. A mianowicie: zwrócił uwagę na osłabienie węzłów, łączących państwa o szerszych zespołach, kładł dlatego nacisk na konieczność bezpośrednich stosunków. Mimo to należy współpracować dla utrzymania tych więzów. Stąd płynie czynny udział Polski w pracach Ligi Narodów.

Mówca wskazuje, że Polska poparła wniosek o rozciągnięcie traktatu o mniejszościach na wszystkie państwa.

ROZBROJENIE

W sprawach rozbrojeniowych leżą przed Polską dwie inicjatywy: brytyjska i włoska . Polska przestudjuje te projekty pod kątem realnych możliwości tego zagadnienia.

MIN. BECK POJEDZIE DO SOWIETÓW

Z zadowoleniem minister stwierdza zacieśnienie stosunków między Związkiem Sowietów, podkreśla, że zgodność poglądów została kilkakrotnie manifestowana na konferencji rozbrojeniowej, przywiązuje wielką wagę do tych stosunków i kontaktu z Sowietami, który niezadługo będzie mógł podtrzymać osobiście.

INNY JĘZYK BERLINA

Przechodząc do spraw z Niemcami, stwierdza radykalną zmianę tych stosunków, gdyż Berlin przemówił innym językiem. Dzięki temu powstał pakt o nieużywaniu przemocy.

Przyczyniliśmy się w ten sposób do zapewnienia pokoju. A więc w tych dwóch sprawach rok ostatni przyniósł nam pozytywne wyniki.

PRZYJAŹŃ Z FRANCJĄ I RUMUNJĄ

W dalszym ciągu stwierdza, że pakty przyjaźni z Francją i Rumunją zostały pogłębione, stosunki z Gdańskiem ułożyły się na płaszczyźnie współpracy.

Międzynarodowa sytuacja Polski stwarza stosunki dla twórczej pracy. Przez nasz wysiłek wnosimy w stosunki międzynarodowe elementy dodatnie, dążąc do usunięcia niezdrowej atmosfery. Dla utrwalenia pokoju rok ubiegły nie został więc stracony!

Po przemówieniu ministra posiedzenie zostało zamknięte i dyskusja odroczona do środy.

Opozycja demonstruje

zaś większość sejmowa rozpatruje budżet

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano w kołach politycznych wczorajszego posiedzenia Sejmu, pierwszego po uchwaleniu nowej konstytucji.

Przypominamy, że podczas uchwalania konstytucji nie byli obecni na sali posłowie opozycyjni, którzy nie przypuszczali, że porządek dzienny zostanie uzupełniony projektem ustawy konstytucyjnej. Zaskoczona faktem uchwalenia konstytucji opozycja szuka wyjścia dla swojego stanowiska. Zarzuca więc marszałkowi Sejmu, że głosowanie zostało przeprowadzone nieformalnie z pogwałceniem odnośnych artykułów konstytucji. Opozycja demonstrowała przeciwko uchwaleniu konstytucji w komisji, ale dopiero plenum Sejmu miało być terenem właściwego i odpowiedniego starcia.

Ruch w Sejmie bardzo duży. Przybyli niemal wszyscy posłowie i rząd. 15 minut przed dwunastą marszałek Świtalski otwiera posiedzenie i zaznacza, że protokół z ostatniego posiedzenia Sejmu znajduje się do przejrzenia w biurze Sejmu. W sprawie zarzutu odnośnie do tego protokółu żąda głosu pos. Stroński (Kl. Nar.). Marszałek prosi o pisemne zgłoszenie zarzutów.

Zkolei marszałek zawiadamia o złożeniu mandatów przez pos. Świeżawskiego (który mianowany został dyrektorem kancelarji cywilnej. P. Prezydenta) oraz pos. Kulczyckiego (N. P. R.), przeciwko któremu PS. urządziło podczas ślubowania burzliwą demonstrację, zarzucając mu, że był donosicielem państw zaborczych.

Wreszcie w sprawie formalnej głos zabrał pos. Trempka (Ch. D.) Wnosi on o uzupełnienie porządku dziennego wnioskiem nagłym klubów Ludowego, P.P.S.., N.PR. i Ch. D. w sprawie sposobu głosowania nad konstytucją. Wniosek stwierdza, iż głosowanie odbyło się nieformalnie z pogwałceniem konstytucji i regulaminu obrad Sejmu, wobec tego przyjęta przez Sejm dnia 26 stycznia Ustawa konstytucyjna jest nieważna. Wnioskodawcy podnoszą, że Marszałek nie zarządził sprawozdania ilości obecnych na sali posłów jedynie zadowolił się oceną na oko. Podczas uzasadniania wniosku panuje na ławach opozycji wrzawa. Za okrzyk: „To był zamach stanu" pos. Piotrowski (P.P. R). został przywołany do porządku z zapisaniem do protokułu.

Mówca charakteryzuje budżet w ogólnych zarysach, przyczem ogranicza się do jego zasadniczych cech. Podkreśla jego realność. Wskazuje, że polityka gospodarcza rządu opiera od lat na tych samych wytycznych, które okazały się całkowicie słuszne i dobre. Ta polityka będzie nadal realizowana. Jej podstawy to utrzymanie równowagi budżetu.

Omawiając ogólną sytuację gospodarczą pos. Miedziński wskazuje na objawy poprawy w porównaniu z latami ubiegłemi. W tych warunkach wykonanie budżetu i usunięcie nieznacznego, bo 48-miljonowego deficytu nie nastręczy rządowi specjalnych trudności.

Marszałek zarządza głosowanie nad wnioskiem klubów opozycyjnych w sprawie zmiany porządku dziennego. Wniosek upadł.

Wobec tego przystąpiono do rozpatrywania budżetu. Na trybunę wstąpił generalny referent pos. Miedziński.

Po przemówieniu pos. Miedzińskiego marszałek Świtalski zamknął posiedzenie na 5-tą po południu, gdyż wpłynął wniosek klubów opozycyjnych o wyrażenie votum nieufności marszałkowi Sejmu. Wnioskodawcy powołali się na te same argumenty, jakie przedstawili we wniosku w prawie unieważnienia uchwalenia konstytucji w dniu 26 stycznia. Zarzucają mianowicie marszałkowi, że przeprowadził nieformalnie głosowanie.

Na popołudniowem posiedzeniu Sejmu odczytano protest p. Strońskiego przeciwko protokółowi posiedzenia z 26 stycznia.

W swym proteście p. Stroński powołuje się na znane już wywody o rzekomem uchybieniu stronie formalnej i domaga się unieważnienia uchwał.

W głosowaniu protest został odrzucony, poczem marszałek Switalski wzywa p. Cara do objęcia przewodnictwa, celem głosowania nad wnioskiem opozycji o votum nieufności dla marszałka Sejmu. Gdy p. Car obejmuje przewodnictwo, lewica wita go okrzykiem „Precz!" W odpowiedzi na to z ław BB padają gromkie oklaski. Po uspokojeniu się sali p. Car poddaje pod głosowanie wniosek. Wniosek upadł. Lewica opuszcza salę, p. Car przerywa posiedzenie i udaje się do gabinetu marsz. Świtalskiego dla zawiadomienia go o wyniku.

Po chwili marsz. Świtalski powraca na salę, witany długotrwałemi oklaskami z ław BB i wznawia posiedzenie.

Na wstępie zawiadamia Izbę o dokonanym podziale czasu przemówień, poczem udziela głosu p. Rybarskiemu (Kl. Nar.), który otwiera dyskusję budżetową.

Wielkie zmiany w rządzie Francji

Paul-Boncour ponownie ministrem wojny

W niedzielę nastąpiły we Francji wypadki, które odbiły się w politycznych kołach całego kraju poważnem echem.

Premjer Daladier bez aprobaty całego rządu dokonał poważnych zmian na wysokich stanowiskach w administracji i sądownictwie. Zmiany te wywołały poważne nieporozumienia w łonie gabinetu. Szczególnie dymisja prefekta Chiappe, której domagali się socjaliści, była przyjęta jako akt mający uzasadnienie wyłącznie natury politycznej.

Minister finansów Pietri i minister wojny Fabry zareagowali na powyższe postanowienie dymisją. Przyłączył się do nich i podsekretarz stanu Doussin.

Ministrem wojny na miejsce Fabry'ego mianowany został Paul-Boncour, ministrem finansów na miejsce Pietri — Marchandeau, a podsekretarzem stanu na miejsce Doussin — Jaubart.

Wczorajsza prasa wieczorna w dalszym ciągu atakuje ostro rząd Daladiera. B. premjer Tardieu wzywa żywioły prawicowe i umiarkowane do zajęcia wspólnego frontu wobec rządu na wtorkowem plenarnem posiedzeniu Izby deputowanych.

Burza i trzęsienie ziemi w Algierze

PARYŻ. (P.A.T.). Olbrzymia burza, którą przypisują podmorskiemu trzęsieniu ziemi, przeszła nad portem Algier. Wielkie fale, których wysokość dochodziła do 18 metrów, a szerokość do 200 m., uderzały w tamy portowe.

Pod ich wpływem zostało uszkodzone molo Mustafa.

Szkody wynoszą zgórą 20 miljonów franków.

Największa w Polsce fałszernia pieniędzy

Echa likwidacji elektrycznej mennicy w Kielcach

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znajdzie się w dniu 20 b. m. niezwykle sensacyjny proces wynikły na tle wykrycia największej z dotychczas ujawnionych w Polsce fałszerni pieniędzy.

Jak wiadomo w r. ub. w Kielcach wpadły władze śledcze na trop bandy fałszerzy monet srebrnych, którzy operowali najbardziej nowoczesnemi metodami technicznemi. W domu kupca Gutmana, pod przykrywką fabryki waty, znaleziono sztancę wagi 10 000 kg. o ciśnieniu 160 tonn, poruszaną motorami elektrycznemi. Maszyny te sprowadzone były z Warszawy samochodami ciężarowemi i montowane przez zagranicznych inżynierów specjalistów.

Na czele fałszerzy stali poza wyżej wymienionym Gutmanem, właścicielem kilku nieruchomości w Kielcach, niejaki Lewenstein, który wygrał na loterji 100.000 zł. i ulokował wygraną w fałszerni, kupiec warszawski Landau, Prus - Kupiecki inż. Politechniki Lwowskiej i warszawski kupiec Krataszek.

Części służące do wyrobu falsyfikatów, znaleziono również u krewnego cadyka z Chęcin Goldberga. Dzięki czujności władz bezpieczeństwa, fałszernię zlikwidowano na początku jej działalności.

O stopniu niebezpieczeństwa „prywatnej mennicy" świadczy fakt, że trzy fałszywe 10-ciozłotówki wyprodukowane przez nią przyjął jako dobre oddział Banku Polskiego w Kielcach, a inne falsyfikaty przyjęło również szereg banków prywatnych, gdyż były one łudząco podobne do prawdziwych.

Prokuratura postawiła w stan oskarżenia w tej sprawie 9 osób, wśród nich kierowników kolpartażu falsyfikatów w stolicy i na prowincji. Dowodami rzeczowemi w tej sprawie są duże ilości zajętych fałszywych monet 10-ciozłotowych, oraz opieczętowane maszyny w fabryce Gutmana.

Na rozprawę powołano w charakterze biegłych kilku inżynierów - mechaników z Warszawy i rzeczoznawców mennicy.

Zimowe zawody lotnicze

w Białej Podlaskiej

Puhar zdobył Aeroklub Warszawy

Jako ostatnia próba czwartych lubelsko - podlaskich zimowych zawodów lotniczych odbyło się w dniu wczorajszym w Białej Podlaskiej lądowanie w kole. W próbie tej wzięło udział tylko 6-u zawodników. Nie uczestniczyli w niej kpt. Babiński i pilot Uszacki, ostatni wskutek uszkodzenia samolotu przy starcie z terenu przymusowego lądowania koło Hrubieszowa. Pilot gdański Ranoschek przybył do Białej wprost z Łucka i wziął udział w próbie lądowania.

W ostatecznej klasyfikacji zawodów pierwsze miejsce zajął por. Karczewski, drugie — pilot Onyszko, obaj z Aeroklubu Warszawskiego, trzecie pilot Kowalski z Aeroklubu Lwowskiego.

Na podstawie klasyfikacji końcowej główną nagrodę lubelsko-podlaskich zimowych zawodów lotniczych, t. j. puhar przechodni zdobył dla Aeroklubu Warszawskiego por. pilot Leszek Karczewski.

Czterech gwałcicieli przed sądem

Nieszczęśliwą dziewczynę pobił w dodatku narzeczony

Ekspedjentka pewnej firmy warszawskiej, 17-letnia Stefanja P. wyjechała na urlop do Włoch. Poznała tam p. Stanisława Rutkowskiego, który zaprosił ją do swej kawiarni na tańce. Było wesoło, panienka tańczyła zgrabnie i bardzo spodobała się studentowi Eliksowi Wójcickiemu oraz jego wujaszkowi, Djonizemu Bucholcowi. Na zaproszenie ich poszła później do restauracji. Tam liczba adoratorów doszła do czterech panów, bo zjawili się jeszcze Stefan Kilen i Teodor Sokolnicki, właściciel miejscowego biura informacyjnego sprzedaży placów.

Ten jako najruchliwszy z całej czwórki ujął całą inicjatywę w swe doświadczone ręce. Wywoływał kolejno wszystkich kolegów i uradził z nimi „dalszy ciąg" zabawy.

O północy panowie zaofiarowali się odprowadzić p. Stefanję do domu. Gdy przechodzili koło budki Sokolnickiego, stanowiącej jego mieszkanie, ten nagle chwycił pannę wpół, podniósł do góry i wniósł do środka. Ponieważ krzyczała i kopała nogami zatkano jej usta i przytrzymano mocno. Sokolnicki rzucił ją na otomanę i przekazał Wójcikowi. Gdy szarpała się, krzyczała, zaczął targać ją za włosy, wykręcił jej ręce wtył i gryzł, a wreszcie przemocą zdobył ją.

Sokolnicki stał wtedy przed drzwiami i otwierając je, pokazywał całą scenę pozostałym. Następnie był „drugim". Zniewolona, nieszczęśliwa dziewczyna zerwała się z krzykiem i pobiegła do drzwi, lecz odepchnął ją brutalnie, mówiąc:

— To jeszcze nie koniec.

I rzeczywiście. Musiała jeszcze ulec następnym dwóm zwyrodnialcom. Powiodło im się dlatego, że skrzywdzona niedawno przechodziła operację ślepej kiszki i miała jeszcze świeże blizny. Ogólne osłabienie przeszkodziło jej stawić napastnikom bardziej skuteczny opór.

Po fakcie zbiorowego gwałtu wypuszczono nieszczęsną, która z rozwianym włosem, płacząc napotkała 2 policjantów i opowiedziała im o strasznej przygodzie. Policja podjęła zaraz dochodzenie i zdobyła świadków, którzy znajdując się w pobliżu budki, potwierdzili, że rozgrywało się tam coś niesamowitego. Widziano więc, jak dziewczynę wciągnęli do środka, jak później rozlegało się wołanie: „O Jezu, co robicie"! wreszcie jak zawodziła wychodząc: „Coście ze mną zrobili, rzucę się pod pociąg!" Pytano o to Sokolnickiego. Mruknął dwuznacznie: „Cholera grande robi".

Wczoraj cała czwórka stanęła przed sądem za zniewolenie siłą. Poszkodowana zjawiła się ze śladami pokaleczenia, bowiem podobno b. narzeczony do wiedziawszy się niedawno z gazet o całej sprawie, poturbował ją ze złości.

W obronie oskarżonych występowali adwokaci: Kwiatkowski, Węglewski, Hecht i Olicki.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CZY MIAŁA RACJĘ?..

Inżynier Podoski z niecierpliwością wyglądał matki i żony. Gdy przyszły, zasypał je pytaniami:

— No, co powiedział doktór Spychalski? Czy to coś groźnego? Jakaś przewlekła choroba?..

Matka uśmiechnęła się na jego niepokój.

— O, niepotrzebnie mnie posyłałeś do niego. Zresztą najlepiej ci Czesia opowie.

Inżynier zwrócił się do żony. Ta pośpieszyła zadowolić jego ciekawość:

— Spychalski mówił, że to zmęczenie, bóle są podobno nerwowe i na to tylko jest odpoczynek.

Odetchnął i spojrzał uspokojony na matkę, która mu tyle niepokoju sprawiła swem zdrowiem.

— A więc może pojechać w interesach fabryki do Budapesztu?

— Nie masz się co obawiać, ja będę czuwała nad matką.

— A jak on mówił, czy to długo potrwa?

— Trzy, cztery miesiące...

Mówiąc to, pani inżynierowa nie patrzała ani na męża, ani na teściowe...

...**Traf chciał, że w trzy dni po wyjeździe Podoskiego do Budapesztu, matka jego zaziębiła się na spacerze.**

Zpoczątku synowa ją uspakajała, bagatelizowała to zaziębienie, gdy jednak po paru dniach kaszel się wzmógł na sile, a rzężenie słychać było w drugim końcu pokoju, do sprawy wmieszała się Wiktorja. Stara sługa, która jeszcze Podoskiego nosiła na ręku, kiedy był mały, ciesząca się poważnem znaczeniem w domu. Wiktorja więc po wiedziała:

— Pani starsza tak kaszle i oddychać nie może, to musi być coś groźnego. Gdyby nasz pan był w domu, toby dawno wezwał lekarza.

Zdania Wiktorji nie można było lekceważyć, pani Celina zatelefonowała więc do doktora Spychalskiego. Ten jednak, akurat był na prowincji, trzeba było wezwać innego.

Gdy po zbadaniu chorej, lekarz wyszedł z panią Celiną do drugiego pokoju, miał poważną minę.

— Pani teściowa jest poważnie zaziębiona, boję się, czy szczęty nie są zajęte. Tutaj jest lekarstwo, a poza tem trzeba trzy razy na dzień przykładać kataplazmy. Gdyby gorączka się podwyższyła, koniecznie trzeba mnie znów zawołać. Sprawa poważna...

Wiktorja, niepocieszona, przysłuchiwała się temu uważnie. Pani Celina chciała jakby coś powiedzieć, ale poniechała. Westchnęła tylko głęboko.

Wiktorja szykowała kataplazmy, a pani Celina brała je od niej i niosła do sypialni.

Pare dni minęło, chora słabła coraz więcej. Pewnego ranka, pani Celina właśnie strząsała termometr, który przed chwilą wyjęła z pod pachy swej teściowej.

— Nie ma potrzeby wołać doktora — odparła, — gorączka spadła o kilka kresek.

W swych listach do męża, pisała o ciągłych polepszeniach. Po dwóch tygodniach jednak dostał depesze:

„Wracaj matka w krytycznym stanie. Celina".

Skoczył do pierwszego pociągu. Gdy jednak przybył do Warszawy, matka jego nie żyła. Pani Celiny nie było w domu. Wiktorja po paru tajemniczych słowach, nachyliła się ku niemu i szepnęła:

— Ja wiem tylko, że starsza pani żyłaby dotąd, gdyby nie pani Celina, która jest jakaś dziwna. Kiedy starsza pani już umierała, podtrzymując ją na poduszkach, widziałam wyraźnie, że miała całkiem białe piersi, jakby nie było kataplazmów. Zdziwiłam się, a starsza pani do mnie: „O jakich kataplazmach Wiktorja mówi, przecież doktór nie kazał"... I dlaczego pani Celina drugi raz nie wołała doktora...

Ode drzwi dobiegł szczęk klucza obracanego w zamku. Inżynier, blady, jak ściana, odesłał do kuchni Wiktorję i sam spotkał żonę. Po jego bladości i skrzących się oczach, domyśliła się...

— Nie mów nic, mój drogi, wysłuchaj mnie...

— Masz więc jeszcze coś na swe usprawiedliwienie?

— Ty nic nie wiesz! Posłuchaj: Spychalski rozpoznał u matki raka, takiego samego, na jaki umarła Stefka. Pamiętasz jej straszne cierpienia, jej krzyki, błagania, by ją dobić?.. To samo czekało matkę.. Spychalski mi powiedział: „Najlepiej dla niej byłoby, gdyby teraz wpadła pod tramwaj". Te bóle już się zaczynały. Gdy więc przypadek zesłał na matkę bronchit, pomyślałam sobie, że to opatrzność... Widziałeś, jaka miała spokojna, niemal szczęśliwą twarz na łożu śmierci? Czoby to było, gdyby żyła jeszcze dwa miesiące?.. Czy uważasz, że mój postępek jest niewybaczalny?..

Twarz miała zalaną łzami. Wzruszony, Podoski przycisnął żonę do serca:

— Moje drogie biedactwo!..

Jutro 66-te opowiadanie p. t. „Zanik pamięci".

Za nieopanowane popędy

6 miesięcy więzienia i szpital dla warjatów

Jedyną w swoim rodzaju sprawę o usiłowanie zgwałcenia dziewczyny podczas jazdy na koniu, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiadł młody parobek wiejski, 19-letni Franciszek Wiśniewski, ponurem spojrzeniem obrzucając sale rozpraw.

Jednego dnia dwukrotnie usiłował dopuścić się zniewolenia dwóch panienek. Raz na łące, gdzie spotkał jedną samotną zrywającą kwiaty. Przewrócił ją na ziemię, lecz zaraz nadbiegły jej koleżanki i musiał dziewczynę puścić.

Trochę później zauważył te same dziewczyny kąpiące się w rzece i wylegujące się w trykotach na plaży. Wskoczył na konia, podjechał bliżej i porwał jedną z panienek, posadził na rumaka i prowadził w zarośla.

Jak później zeznała ta dziewczyna, Wiśniewski podczas gałopady próbował ją zdobyć, co mu się ostatecznie nie powiodło.

Po aresztowaniu niezwykłego lubieżnika, oddano go w ręce lekarzy, którzy orzekli, że jest to młodzieniec ograniczony umysłowo, a przytem dotknięty przerostem popędu płciowego i jako taki niebezpieczny dla otoczenia, bo zawsze będzie szukał okazji, by kogoś zgwałcić.

Na wniosek obrońcy, adw. Zanda sąd powołał lekarzy-psychjatrów, którzy orzekli, że Wiśniewskiego należy internować w zakładzie dla umysłowo chorych.

Znajdzie się tam po odcierpieniu 6 miesięcy więzienia.

68-letni staruszek w opałach

Dozorczyni-uwodzicielka i jej sprytny mąż stanęli przed sądem

Niezwykła przygoda miał p. Antoni Orzechowski, właściciel znanej pracowni krawieckiej przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie.

Posiadając dom, trzymał tam dozorcę Teofila Muchę, który zaniedbywał się w obowiązkach i został zwolniony. W niedługi czas później, p. Orzechowski otrzymał wezwanie, aby osobiście zgłosił się na ul. Madalińskiego 27, celem uregulowania długu wekslowego.

Gdy wszedł do mieszkania, zastał tam tylko żonę Muchy, szpetną babę, udającą „rozczulenie miłosne"...

— Niech pan siądzie, panie Antoni — rzekła z wymownym gestem — męża nie ma w domu, to się napijemy wódki i zabawimy...

P. Orzechowskiemu, 68-letniemu staruszkowi propozycja taka nie w smak poszła, ale pani Mucha nie czekając długo nalała wódki w dwie szklanki. Wypiła wszystko sama i rzuciła się na łóżko, w pozycji kuszącej, wołając:

— Bierz mnie pan!

Starzec pokiwał głową, westchnął żałośnie nad swym wiekiem i ironją losu, nie oszczędzająca mu tak sprośnych okazyj, ale „nie wziął"..

Na ten moment wpadł Mucha z okrzykiem:

— Ty draniu, bałamucisz mi żonę.

P. Orzechowski zapomniał języka, a żona Muchy bakała pod nosem coś o przebaczeniu. „Zdradzony" mąż szukał rewolweru i sterroryzowawszy starca domagał się zapłacenia za zniewagę:

— Gotówkę panie dobrodzieju, albo wekselkiem, wszystko jedno.

Staruszek miał przy sobie tylko 53 zł. drobnemi, które mu odebrano i zmuszono jeszcze do wystawienia weksli na 2 tysiące złotych.

O wypadku poszkodowany dał znać policji i wówczas okazało się, że scena „zdrady" została misternie odegrana przez Teofila Muchę, stojącego pode drzwiami i żonę jego, Józefę. P. Orzechowski został podstępnie wciągnięty do mieszkania i sterroryzowany przez pomysłową parę małżeńską, która w sądzie nie przyznała się do winy. Bronił adw. Gintowt.

Wesoły Kącik

ZAKLĘCIE

Trzy zalety miała żona pana Cykbauma. Była wierna, bardzo młoda i bardzo głupia.

Pan Cykbaum, wyjeżdżając na parę tygodni, miał pewność, że w czasie jego nieobecności żona zachowa młodość i głupotę. Nie był tylko pewny co do wierności.

— Taka młoda i głupia — myślał — może się łatwo zapomnieć. Trzeba ją jakoś nastraszyć.

— Balbińcia! — powiedział żonie. — Wiem, że jesteś mi wierna. Ale nie wiesz? .. Mężczyźni są łobuzy... Nigdy nie wiadomo, co oni mogą zrobić... I dlatego ja cię wolę zabezpieczyć. Mnie jeden czarnoksiężnik dał zaklęcie, które ja zaraz wypowiem. Jeżeli po tem zaklęciu pocałuje cię jakiś mężczyzna, momentalnie zamieni się w świnię.

— W świnię? — zdziwiła się pani Balbina.

— Tak! I nie myśl, że to jest bujda! Ja za to zaklęcie zapłaciłem 200 złotych.

Po tym wstępie pan Cykbaum wzniósł do góry ręce i wyrecytował grobowym głosem.

— **Maratus, kakus, sobakus.**

Nazajutrz wyjechał. A pani Balbina została sama pełna podziwu czarnoksięskiej władzy swego męża. Nagle oświeciła ją jakaś myśl.

— Oj, to ja zrobię kawał tej małpie, Sali! — klasnęła z radości w dłonie.

I jeszcze tego dnia zadzwoniła do męża swej znienawidzonej koleżanki.

Ale jakież było zdziwienie pani Balbiny, gdy po godzinnej wizycie małżonek koleżanki wcale nie zamienił się w świnię.

— Ten czarnoksiężnik musiał go nabrać — doszła do wniosku. Zaniepokojona wezwała do siebie zaufanego subjekta męża, pana Beńka i opowiedziała mu wszystko.

— Stary jest za mądry kupiec, żeby się dał nabrać. Jak dał 200 złotych, to w tem coś jest. Możliwe, że ten facet, co u był u szefowej za lekko całował. Wie szefowa co, ja spróbuję.

— Nie boi się pan?

— Co mnie za różnica! Jak się ma 80 złotych pensji, to mnie wszystko jedno, czy ja będę człowiek, czy świniał Szefowa dajcie pyska!

Pani Balbina, nie żeby zdradzić męża, tylko przez ciekawość, przytuliła się do Beńka.

Odtąd próbowali codziennie. Po tygodniu Beniek oświadczył, że zaczyna w sobie już odczuwać pewne zmiany.

— Coś mnie się nie chce nic robić i bym tylko leżał w błocie — mówił. — Czekajmy cierpliwie. Mam wrażenie, że już niedługo będę skończona świnia.

I rzeczywiście po trzech tygodniach przybiegli ze sklepu z wiadomością, że uczciwy dotych czas Beniek okazał się skończoną świnią. Zrobił wielkie świństwo. Buchnął zawartość kasy i zwiał.

— Więc jednak — odetchnęła z ulgą pani Balbina — ten czarnoksiężnik nie oszukał męża. Zaklęcie poskutkowało.

Napoleon Sądek.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

CZĘŚĆ DRUGA

Od owej chwili upłynęło piętnaście lat.

Była już przez ten czas wojna światowa. Zmartwychwstała Polska...

Wielu Polaków, którzy dorobili się za oceanem, przybywało zpowrotem do kraju. Byli znęceni wielkiemi możliwościami przy odbudowie państwowości polskiej.

Czy z tych czy z innych względów, dość że pewnego pięknego majowego poranku znalazł się w swych stronach rodzinnych — Józef Radecki.

Poznali go narazie tylko właściciel zajazdu na rozdrożu. Zapytał:

— Czy pan dziedzic nazawsze już do kraju?

— Wątpię. Chcę się tylko rozejrzeć. Popatrzeć na Niepodległą Ojczyznę...

— A tymczasem jest tu okazja do odkupienia Dzikowa. Coprawda, cena pewno będzie słona, bo obecny właściciel zrobił z tego wielki pałac. Ale zarwał się przy tem wszystkiem i jutro już Dzików będzie sprzedany z licytacji...

— Oho, to w sam czas przybyłem...

— Doprawdy... A zamierza pan dziedzic stanąć do przetargu?

— Spróbuję...

Gospodarz otworzył oczy:

— Ho, ho.. to panu dziedzicowi musiało się powieść w Ameryce? Bo uprzedam, że wartość Dzikowa wzrosła kolosalnie. Jakoś to rozstanie wyszło na dobre: i panu dziedzicowi i pani dziedziczce, która jest teraz hrabiną i też nie bieduje. Opływa w złocie. Zwłaszcza, gdy mąż umarł po tym strasznym wypadku na polowaniu. Teraz cały jego olbrzymi majątek przeszedł na nią...

— Prosiłbym uprzejmie nie mówić o tem przy mnie.

— A o córeczki też nie wolno zapytać?

— Starsza przyjechała ze mną, ale zostawiłem ją w Warszawie u znajomych.

— A młodsza?

— Wolałbym o tem nie mówić. To przykra sprawa...

— Czyżby biedactwo umarło?

— Ufam w Bogu, że nie...

— A więc...

— Już powiedziałem: wolę o tem nie mówić.

Zapanowało milczenie. Ale gadatliwy gospodarz nie wytrzymał i rzekł:

— Swoją drogą, jakie to dziwne. Taki teraz z pana bogacz, a taki smutny. Poszukałby pan sobie żony jakiej dobrej... Albo wrócił do dawnej i powiedział jej: „Kocham cię po dawnemu..."

— Ależ... — usiłował protestować Radecki.

— Pocóż okłamywać samego siebie. Lepiej jej powiedzieć: „jesteś znów wolna. Bądź nadal matką mym dzieciom. Zapomnijmy o przeszłości..."

— Nigdy!

— Aż tak pan dziedzic pełen nienawiści?

— O, śmiertelnej!..

— Ha, w takim razie możeby rzeczywiście pan dziedzic wrócił do tej Ameryki.

— Tak też pewno zrobię... Ta pani jest dziś dla mnie obca...

— — — — — — — — — —

Dzików musiał być snać smacznym kąskiem, bo pomimo wysokiej ceny sporo zebrało się amatorów na przetargu.

Najbardziej zacierał ręce komornik. Na taką gratkę czeka się na prowincji latami. To nie to, co komornicy warszawscy, zepsuci ogromnemi dochodami, wielcy panowie, którzy umieją taki „szyk zadawać", że coraz częściej czyta się o... aresztowaniu tego lub owego, niekiedy nawet z pięknie brzmiącem arystokratyczno - cudzoziemskiem nazwiskiem (np. de Castro - Lacerda).

Miejscowy komornik zaś pan Badulski wegetował w prowincjonalnej mieścinie kresowej. Dziś miał swój wielki dzień...

Już pełno było licytantów, gdy wtem zajechał wspaniały samochód, z którego wysiadła wytworna dama.

Badulski na jej widok zgiął się wpół, szepcząc uniżenie:

— Najuprzejmiej prosimy jaśnie hrabinę...

Była to — Irena...

Przez piętnaście lat bardzo mało się zmieniła.

Była tak samo olśniewająco piękna.

Nie stracił powabu przeczysty błękit oczu... nie było najmniejszej zmarszczki na rzeźbionych rysach twarzy, a usta były tak ponętne, jak dawniej... czoło jasne, żadnych obwódek pod oczyma... Figura tak samo wiotka, może nieco bardziej w biodrach zaokrąglona i w biuście cokolwiek wydatniejsza, ale bynajmniej nie wykraczająca poza ideał kobiecej budowy.

Był tylko jakby pewien cień na jej obliczu, nieco surowości w spojrzeniu, nawet jakby przebłyski gniewu.

Ale na kogo?

Kto wie?

Komornik zapytał:

— Jaśnie hrabina zamierzałaby nabyć Dzików?

— Tak. Dziwi to pana?

— Nie, no... ale hrabina posiada już tak piękne i rozległe dobra...

— Zostały mi w spadku po nieboszczyku mężu...

— Znałem dobrze pana hrabiego. Anioł był, nie człowiek, Panie, świeć nad jego duszą...

— To też nie mogę jeszcze wciąż przyjść do siebie po jego śmierci. To była dla mnie najboleśniejsza strata. Nikt i nic nie zdoła mnie po niej pocieszyć. Nikt nigdy nie był dla mnie taki dobry, szlachetny, wyrozumiały. Nie wiem, jak dawniej, ale przy mnie był ideałem człowieka.

Słowa jej musiały być szczere, bo łzy ukazały się w jej oczach na samo wspomnienie o Prawdzicu.

Szepnęła:

— Dzików muszę mieć... koniecznie... Poufnie panu powiem nawet, że nie cofnę się przed niczem...

— A wolno wiedzieć, jakie pani zamiary?

— Nie wiem jeszcze... ale mieć go muszę...

— Jaśnie hrabina może sobie śmiało pozwolić na spełnienie każdego swego życzenia. Nawet na kaprys taki, czysto — wielkopański...

— To nie... kaprys... — szepnęła Irena — i jeżeli pan już chce koniecznie wiedzieć: pragnęłabym, żeby kiedyś... gdy może uda mi się odnaleźć moje córeczki... mogły zamieszkać w domu, gdzie urodził się ich ojciec...

— Jaśnie hrabina przypuszcza, że to jeszcze wciąż możliwe?

— Gdybym o tem zwątpić miała, życie nie miałoby dziś dla mnie już żadnej wartości... — odparła z bólem w głosie.

— Po tylu latach?

— Gdybym nawet do stu lat dożyła, liczyć na to nie przestanę...

Nie chciała więcej prowadzić tej rozmowy, skłoniła się więc i siadła na miejscach dla licytantów.

Było ich już mnóstwo. Irena nie znała nikogo...

Natomiast, gdy komornik jednostajnym głosem odczytywał wyciągi z ksiąg hipotecznych, dotyczące Dzikowa, często wymieniał, aż nazbyt dobrze jej znane, nazwisko Radeckich, których Dzików był odwieczną siedzibą rodową.

Nasunęło to Irenie szereg wspomnień z lat minionych. Młodość, pierwszy ślub, potem ów splot tragedyj, wreszcie ślub z hrabią Prawdzicem.

Przeżyła z nim trzynaście lat i okres ten był dla niej jakby oazą szczęścia na pustyni smutku, wyspą spokoju na wzburzonym oceanie życia.

Oczywiście, nawet w tym okresie nie przestawała cierpieć, bo rany niezabliźnione dawały od czasu do czasu znać o sobie. Dręczyły ją zwłaszcza myśli o dzieciach, bo swe rachunki z pierwszym mężem uważała za wyrównane. Jego zemsta była o wiele straszliwsza w rozmiarach, niż jej grzech.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wypiłam jeszcze dwa kieliszki.

Wszystko zakręciło mi się przed oczyma. W głowie mi huczało, jak w młynie. Nie wiedziałam czy siedzę, czy leżę, czy wiszę.

Zrobiło mi się mdło. Czułam, że zaraz pojadę do Ryg... Wstałam z jego kolan.

Widziałam Józia jak przez mgłę.

Gębę miał szeroko otwartą, zęby w niej błyszczały, jak rząd świec. Śmiał się, zadowolony z przedstawienia, jakie widział.

Byłam pijana, jak nigdy w życiu! Nigdy zresztą nie piłam. Czasem z Wacławem napiłam się kieliszek jakiego likieru, bo Wacław sam wódki nie lubił. A Jerzy choć od czasu do czasu napił się, ale mnie nie pozwalał pić nigdy. Nie czuję sama smaku żadnego w wódce i nie mogę zrozumieć, jak chłopy mogą tak się zapijać! Piecze w gardle, pali wnętrzności, w ustach nieprzyjemnie, w głowie się kołuje, jak w ciężkiej chorobie. Co za djabelska przyjemność? Djabli ich wiedzą! A żłopią wódkę i żłopią i gotowi ostatni grosz wyd... ...jemność!..

Zrobiłam krok i byłabym upadła na ziemię, jak długa, ale złapałam się za stół, który o mało nie przewróciłam.

Podeszłam do ściany i jakoś tak, czepiając się jej, doszłam do kąta. Oparłam głowę o zimny mur i jakby mi się trochę lepiej zrobiło.

Ale to tylko tak mi się zdawało.

Mordowało mnie od środka, jakby mi kto krajał wnętrzności.

— Jak wyrzygasz, to ci się lepiej zrobi! — zawołał Józio. — Nie krępuj się! Swoja rzecz w towarzystwie. — Słyszałam głos Józia, jakby wychodził z za drzwi.

Aż się obejrzałam, czy naprawdę jest tak daleko:

— Ależ masz oczy! Błyszczą ci się, jak u kota! — zaśmiewał się.

Gdybym wtedy mogła się utrzymać na nogach i miała co pod ręką, tobym rzuciła w niego bez namysłu! Ale gdzie mnie tam było myśleć o biciu tego łobuza, kiedy nie czułam władzy ani w nogach, ani w rękach. Głowa mi się kiwała na wszystkie strony, jakbym ją miała nie na szyi, a na jakim sznureczku. Co chcę głowę podnieść, to mi gdzieś ucieka albo na lewo, albo na prawo. Ani rusz ją przytrzymać prosto, żeby nie robić przedstawienia dla tego drania.

Wreszcie wzięły mnie mdłości. Takie obrzydliwe, ...ym miała ducha wyzionąć. Aż się we mnie wszyst... ...ało.

A on się śmiał.

— O, tak! Jeszcze go raz!.. Teraz wędlinka won! Teraz ogóreczek!... Wódkę aby zostaw dla własnej przyjemności!

Nie mogłam się ruszyć z kąta.

Wszystko mnie bolało. Głowa, brzuch, żebra, szyja. Ale poczułam się jakby lepiej, przytomniej.

Nie spoglądałam już w jego stronę, bo czułam, że mi się jeszcze raz zrobi mdło od widoku jego roześmianej gęby.

Niewiele to pomogło!

Chciałam odejść z kąta i siąść, albo się położyć. To było moje jedyne pragnienie. A poza tem, niech się dzieje, co chce.

Ledwie uszłam ze trzy kroki, nogi mi się poplątały i grzmotnęłam na podłogę, aż huknęło.

Cud Boski, że sobie krzywdy nie zrobiłam. Widocznie to prawda, że Pan Bóg czuwa nad pijakami, boby za dużo ludzi ginęło na tym świecie.

Leżałam tak na ziemi i nie mogłam się zupełnie ruszyć.

Józio siedział na taburecie i śmiał się. Nachylił się nade mną, bo upadłam niedaleko, i mówił:

— Pomału się wprawisz! Będziesz piła jak stara! Ale się ułożyłaś! Ha - ha - ha!.. Czekaj, uścielę nam gniazdko... Wyśpisz się ze mną i rano wstaniesz jakby nigdy nic. Będziemy mogli zacząć odnowa choćby z samego rana.

Wstał. Na żelazne wyro pokładł jakieś palta, wyciągnął z sąsiedniego ciemnego pokoju jakieś bety. Potem podszedł do mnie i podniósł z ziemi.

— Za niańkę ci teraz jestem!.. — powiedział.

Byłam taka bezwładna, że leciałam mu przez ręce.

Rzucił mnie na łóżko jak kawał drewna.

— Czekaj, nie zasypiaj, rozbiorę cię!..

Nie miałam siły choćby ręką ruszyć.

Rozebrał mnie. Prawie wszystkie guziki i zatrzaski poobrywał, pończochy mi rozdarł, bo nie odpiął podwiązki, tylko ciągnął aż trzasły.

I co miałam zrobić? Byłam prawie nieprzytomna.

Przewracał mnie z boku na bok. A ja trzymałam się za głowę, bo myślałam, że mi chyba pęknie, a oczy wylezą na wierzch. W skroniach mi łupało, jak młotami.

Chyba wcale niegorzej człowiek się czuje, kiedy ma oddać ostatni dech i pożegnać się ze światem.

Wreszcie jednem machnięciem łap odepchnął mnie pod ścianę:

— Miejsca dla mnie trochę zostaw! — zahuczał mi nad uchem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Genjalny detektyw

(m.) Przed kilku dniami ujawniono w Gdańsku wyniki sensacyjnej afery, która była tematem dochodzeń od kilku miesięcy. Szczegóły są następujące:

Córka bogatego kupca Johana K., piękna Dora, zapoznała się na dancingu z uroczym fortancerzem, Włochem i w kilka dni później uciekła z domu rodzicielskiego.

Dopiero w miesiąc później do kupca zgłosił się fortancerz i zawiadomił, że towarzyszka jego, Dora, zaginęła podczas pobytu w Marsylji. Przerażony kupiec natychmiast zawiadomił policję i w rezultacie fortancerza aresztowano pod zarzutem zamordowania Dory.

Upłynął znów miesiąc. W tym czasie Johan K. otrzymał list treści następującej: „Córka Pana znajduje się w naszych rękach. Proszę złożyć w oznaczonem miejscu 1000 guldenów, w przeciwnym razie, grozi jej śmierć". Tu następował podpis i adres, gdzie miały być złożone pieniądze.

Kupiec doniósł o powyższem policji, ale gdy w oznaczonym dniu przybył w towarzystwie wywiadowców na miejsce, nie zastał nikogo. W dwa dni później nadszedł drugi list.

Tym razem kupiec już nie zawiadamiał policji, ale złożył pieniądze... Odtąd listy powtórzyły się kilkakrotnie, przyczem kupiec za każdym razem składał haracz po 500 guldenów. Wreszcie nadszedł list od Dory. Treść jego była następująca:

„Udało mi się oddać list w ręce uczciwego człowieka. Ja znajduje się w rękach łotrów, którzy wyłudzili od ciebie pieniądze. Ratuj mnie. Twoja Dora."

Kupca ogarnęła rozpacz. Ostatecznie zwrócił się o pomoc do znanego detektywa, Oskara Z. Detektyw energicznie zabrał się do pracy i po upływie 3 tygodni uradowany, zaproponował kupcowi przejażdżkę do Marsylji. Kupiec absolutnie nie orjentował się, o co chodzi.

Po przybyciu na miejsce detektyw zaprowadził kupca do portowej knajpy i tu wśród rozbawionych gości, Johan zauważył swą córkę... Dorę!!

Jak później opowiadał z uśmiechem detektyw, panna Dora bynajmniej nie została przez nikogo porwana i sama była autorką listów z pogróżkami. Poprostu chciała się trochę wyszumieć, a że w pewnym okresie znudził się jej Włoch - fortancerz porzuciła go i zbiegła do Marsylji.

Powrót do domu marnotrawnej córy był jednocześnie dniem radosnym dla fortancerza, którego zwolniono z więzienia.

Zwyczaje zbrodniarzy

(*miecz.*) Wraz z postępem cywilizacji i techniki, wzrosła niepomiernie działalnośc... świata podziemi! Niestety, tak jest. Przestępcy bowiem w wielu wypadkach, dzięki najrozmaitszym wynalazkom uczonych, mają większą swobodę działania, często kpiąc w żywe oczy z policji.

Oczywiście, że policja całego świata, mając do zwalczenia tak niebezpiecznego przeciwnika, również ucieka się do pomocy... wynalazków i w rezultacie stworzyła metody, umożliwiające ustalenie przynależności państwowej i pochodzenia przestępcy. Napozór trudno w to uwierzyć, doświadczenia jednak dostarczają licznych dowodów.

Okazuje się, że przestępca, chociaż operuje często na obcym terenie, zazwyczaj używa metod, przyjętych w jego okolicach rodzinnych! Dlatego też nawet w stolicy zaoceanicznych bandytów, w Chicago, policja z łatwością ustala, czy zbrodnię popełnił murzyn, Meksykańczyk, Włoch, czy mulat!

We Francji znów tamtejsi „kawalerowie księżyca" mają swoiste metody, uświęcone wieloletnią tradycją.

Najpopularniejszem jest t. zw. „uderzenie ojca Franciszka". Sposób to bardzo prosty. Wygląda tak: do upatrzonej ofiary podchodzi apasz i prosi o papierosa, a tymczasem drugi ztyłu obwija napadniętemu chustką głowę i obrabują go. W użyciu jest również t. zw. „byk" (uderzenie głową w brzuch), praktykowane zresztą z powodzeniem i w Polsce.

Używane jest również we Francji, szczególnie w okolicach rzeźni — uderzenie kością baranią. Rezultaty w tej „gałęzi" są bardzo często śmiertelne.

Ciekawe, że przestępcy paryscy naogół rzadko używają noży. A jeżeli już nóż jest w ruchu, jest on użyty w sposób zupełnie inny niż na całym świecie. Mianowicie apasz francuski zadaje ofierze cios z dołu ku górze. „Rycerze" noża w Neapolu, na Korsyce, w Warszawie i t. d. uderzają „normalnie": z góry wdół!

Według opinji znakomitych kryminologów, można na podstawie ran, zadanych ofierze, ustalić narodowość zbrodniarza. Naprzykład Meksykańczycy i Hiszpanie posługują się rewolwerami starego typu i nożami o szerokich ostrzach.

Charaketrystyczne, że zbrodniarz fabrykuje sobie narzędzie zbrodni, z uprawianego ongiś fachu.

O ile zbrodniarzami są: cieśla, mechanik czy ślusarz, narzędziami morderstwa są pilniki, młotki, siekierki, dłuta i t. d. W takich wypadkach śledztwo jest zazwyczaj ułatwione, gdyż wspomniane narzędzia zbrodni pozostawiają charakterystyczne ślady.

Dokładne zbadanie „metod" zbrodniarzy niewątpliwie ułatwi policji walkę z tą szarańczą, ale czy nastąpi kiedyś wymarzony okres szczęśliwy — miesiąc bez morderstwa — o tem należy wątpić.

Paryski świat podziemi

W literaturze, sztuce i muzyce opiewany był typ apasza paryskiego w różnorakich postaciach. Czytając opisy o zbrodniach tych djabłów w ludzkiej skórze, miało się wrażenie, że apasze to plemię wyklęte, wyzute z wszelkich ludzkich uczuć.

A przecież, gdy bliżej podpatrzeć życie ich, spostrzegamy ze zdziwieniem, że nie różnią się oni absolutnie od swych „braci" na całej kuli ziemskiej. Dzieli ich może jedno: oto apasze, ich sposób bycia i działalności ma już wiekową tradycję, są jakby „romantykami" z ubiegłej epoki.

Dziś nie znajdziesz apasza w Paryżu na lekarstwo. Zginęły sylwetki z cyklistówką nasuniętą na bakier i wyświechtanym szalem, narzuconym niedbale na brudną szyję. Świat odmienił się, a wraz z nim i przestepcy.

Mimo to paryska policja bynajmniej nie cieszy się. Zginął wprawdzie „romantyczny" apasz, ale pospolity złodziej czy zbrodniarz nadal czai się w ślepych zaułkach wielomiljonowego miasta i często daje o sobie znak życia.

Regularnie dwa razy w tygodniu, policja urządza obławy na poszczególne dzielnice, zamieszkałe w przeważnej części przez przedstawicieli świata przestępczego.

W ubiegłym tygodniu uczestniczyłem w podobnej obławie. W myśl instrukcji, policja miała spenetrować dzielnicę wpobliżu Placu Maubert. Naturalnie, stęchłe uliczki niewiele zmieniły się od 200 lat. Oświetlane są nędznie i dlatego zapewne są świetnem siedliskiem melin.

Wchodzimy do pierwszej napotkanej knajpki. W małym pokoju znajduje się około 100 osób obojga płci.

Dym, zaduch. Ukazanie się policjantów wywołuje popłoch. Patrzą obłędnie na [illegible].

Jeden z zatrzymanych nie rozumie słowa po francusku. Uśmiecha się i skrzeczy dziwnem narzeczem. Policja zabiera 10 osób i pod eskortą odsyła do komisarjatu.

Następny lokal to siedlisko handlarzy „białą trucizną". Napozór zwykły handelek napojami wyskokowemi, a jednak policja paryska ma węch.

Omijają wystraszonych gości i ostro zwracają się do jegomościa o obrzękłem obliczu:

„Pójdziesz z nami"!

Jegomość blednie. Pragnie coś mówić, ale w tym momencie spada nań ciężka dłoń inspektora policji. Za odchodzącym handlarzem biegną dwie uróżowane damulki i piszczą:

„René, drogi, kochany, zostaw koko!!" Inspektor policji uśmiecha się.

Jeszcze kilka wizyt w nocnych lokalach, jeszcze parę wystraszonych spojrzeń, pobladłych twarzy, rozpaczliwych okrzyków, spazmów, trochę szamotania się, kilka wybitych zębów i obława skończona.

Jest godzina piąta nad ranem. Paryż budzi się do codziennego życia. Nic się nie zmieniło.

Tylko za murami więzienia znalazło się znów kilkudziesięciu pensjonarjuszy, którzy pozostaną na wikcie rządowym.

Paryż w styczniu.

Mateusz R.

EMGE.

Tragedja lekarza

Rozpoczęło się od tego, że znany, cieszący się olbrzymią popularnością, dr. Antoni Dłęski, po dwudziesto paroletniem pożyciu rozszedł się ze swą żoną, Marją. Różnie komentowano w mieście tę sensacyjną wieść, służebna plotka starała się wejrzeć za kulisy intymnego życia doktorostwa, faktycznie jednak nie udało się ustalić istotnej przyczyny.

Małżonka doktora, wespół z dwoma synami, z których jeden liczył już 19 lat i córką, wyjechała do rodziców.

Doktór, choć miał w tym okresie 50 lat, stał się tematem najzajadlejszych sporów starych panien i krzykliwych dewotek.

Wkrótce potem do mieszkania doktora sprowadziła się siostra jego i objęła gospodarstwo.

Upływa kilka tygodni i naskutek zaproszenia siostry, przyjeżdża z wizytą jej dobra znajoma, młodziutka majorowa, Anna Woźnicka z mężem.

Już w czasie pierwszego spotkania z Anną, doktór zapłonął do niej, mimo, iż skończyła zaledwie 22 wiosny, niezwykłym afektem.

Niejednokrotnie z ukrycia przyglądał się Annie, a z pobladłych ust jego dobywał się szept:

„Jaka podobna, prawie ta sama..."

Po kilku dniach major został wezwany służbowo do pułku, a w kilka tygodni później otrzymał list od żony, treści następującej:

„Drogi Włodku! Stało się. Nie miej do mnie żalu. Noszę w łonie dziecko, którego ojcem jest dr. Dłęski. Żegnaj i nie wracaj. Anna".

List powyższy otrzymał major w czasie manewrów. Po przeczytaniu straszliwej wieści, skreślił na papierze kilka słów, dobył rewolweru i strzelił sobie w usta. Skonał.

W tym samym czasie doktór Dłęski trzymał w objęciach swą młodą małżonkę i pieścił ją najczulszemi słowami.

Miłość starzejącego się doktora wzrastała z dnia na dzień tem bardziej, że Anna przypominała mu pierwszą „miłość" z okresu studenckiego w Zurychu, kiedy to skromną izdebkę jego odwiedzała śliczna dziewczyna... Anna była tak podobna do tamtej, że niekiedy ogarniało go przerażenie.

Pewnego dnia otrzymał wiadomość, że matka Anny, p. Walentyna Oskowska, zmarła po krótkich cierpieniach, zapisując swej córce niewielki zresztą spadek. Wobec tego, że Anna wskutek ciąży, nie mogła odbyć dalekiej podróży, doktór wyjechał, by osobiście zająć się sprawą przejęcia spadku.

Przybywa na miejsce i wówczas ze zgrozą dowiaduje się, że zmarła była jego pierwszą miłością, a co za tem idzie, obecna jego żona — jest jego córką!! I własna córka zostanie matką jego dziecka!!

Tragiczne chwile przeżywa doktór i w ciszy pokoju hotelowego szarpie się jak zwierz w klatce. Po całonocnych rozmyślaniach, rozbity fizycznie i duchowo, telegrafuje do swej żony (córki!), że „wobec niespodziewanej choroby, wyjeżdża na kilkumiesięczny odpoczynek w góry".

Anna, otrzymawszy tę wiadomość, zrazu była niespokojna, ale świadomość, że już za kilka tygodni ma zostać matką, zbyt ją absorbowała.

Po 3-miesięcznej nieobecności, dr. Dłęski, dostatecznie uspokojony, wraca do domu. Wita go radośnie małżonka i z czarującym uśmiechem wskazuje na czerwonego bobasa, ukrytego w morzu batystów i koronek.

Radość doktora jednak urywa się, gdy spostrzega, że w pokoju znajduje się młodzieniec, który, szczerząc zęby, krzyczy:

„Ojcze, nie poznajesz mnie? Przecież to ja twój syn, Rysiek". Doktór istotnie poznaje go. Jest dziwnie niespokojny i uporczywie spogląda na syna z pierwszego małżeństwa i na... żonę, która znów była owocem pierwszego jego grzechu młodzieńczego!

Zaiste tragiczny węzeł. Dłęski od tej chwili traci panowanie nad sobą. Upragniony spokój znika. Staje się chorobliwie nerwowy i w starczej duszy rodzą się straszne plany.

Nadomiar złego w dwa tygodnie potem spotyka syna wraz z żoną swoją w czułem sam na sam, przyczem wszystko wskazywało na to, że młodzi... zgrzeszyli!!....

Dłęski poczuł, że pękła w nim jakaś struna życiowa. Już nie panował nad sobą. Tej samej nocy dwoma wystrzałami zabija żonę, dusi dziecko, a gdy nadbiega syn, krzyczy, jak szalony:

„Precz z moich oczu! Ty możesz żyć! O niczem nie wiesz"!

Dłęski pada u stóp zamordowanej żony. Słychać rzężenie, a po chwili dusza doktora, podwójnego mordercy, ulata w zaświaty.

Opisany powyżej dramat, jeden z najstraszniejszych, jaki zanotowała kronika policyjna, rozegrał się przed kilku laty w jednem z miast na Kresach.

Za plecami społeczeństwa

Obława wśród mętów stołecznych

Zima, głód, nędza. Silne mrozy spowodowały niewątpliwie wysunięcie problemu bezdomności na pierwsze miejsce wśród całego szeregu innych bolączek społecznych. Tragizm bezdomności odbija się w pierwszym rzędzie na dzieciach, wytwarzając nieznośne warunki kształtowania się ich umysłu, zdrowia i charakteru. Życie tych dzieci ulicy, o których szeroki ogół ma bardzo słabe wyobrażenie, ich sposoby utrzymywania się przy życiu, to jedno barwne pasmo przygód, przewyższających swą niezwykłością niejedną wysnutą z fantazji opowieść. Zagranicą kwestja ta oddawna jest przedmiotem za interesowania. Obecnie redakcja nasza, doceniając doniosłość zagadnienia, postanowiła przedstawić bez ogródek życie tych bezimiennych rzesz, z których wyrosną wszak przyszli obywatele i ojcowie rodzin, oraz poinformować, co zdziałała na tem polu ingerencja państwa, poparta przez inicjatywę społeczną.

OBŁAWA

Noc. Cisza, przerywana krokami nielicznych przechodniów. W skąpym blasku latarni ulicznych ukazuje się niewielka grupa ludzi. To obława. Udział bierze policja mundurowa i tajna, przedstawiciele sądownictwa, opieki społecznej i prasy. Na brzegu ulicy, tuż przy jezdni stoi duży, na kołach kosz do śmieci. Odchylają pokrywę. We wnętrzu para skulonych, tulących się do ściany kosza, małych włóczęgów. Napół zaspani, drżąc z zimna, nieufnie patrzą na otaczających.

Spojrzenia, rzucane na wszystkie strony, świadczą, iż chętnie „daliby fraka" (uciekli).

Dudnią odgłosy kroków, żałośnie jęknął silnie szarpnięty dzwonek u bramy jednego z domów ulicy Krochmalnej przy t. zw. „piekiełku". Niebawem ukazuje się rozkudłana głowa dozorcy. Bezcelowem byłoby zwracać się do niego po jakiekolwiek informacje. Drżąc z obawy przed rozmaitymi „wystawniakami" (zbiegłymi z domu), nic nie wie, nic nie wiedział. Ale tajemnice te są i tak policji dobrze znane.

Równie licznie odwiedzanem miejscem chwilowego zamieszkania są zakamarki pod mostem i rury kotłowe. Dworce ze swemi rozległemi ubikacjami należą, rzecz oczywista, do luksusowych pomieszczeń. Po dokładnej inspekcji wyznaczonego terenu odprowadzone zostają małe trampy do komisarjatu lub innego punktu chwilowego zatrzymania. Tu poddawane są pewnej segregacji, przyczem pozbawieni rzeczywiście stałego schronienia kierowani są do pogotowia opiekuńczego dla dzieci przy ul. Wawelskiej.

Jak się przedstawia opieka nad tymi małymi wykolejeńcami, jakie jest ich własne, wewnętrzne życie — o tem w jednym z następnych artykułów.

Przeciętny warszawianin wie doskonale, iż istnieje giełda bezrobotnych, muzyków, kelnerów i t. d., ale mało który słyszał o istnieniu giełd małych włóczęgów. Tu padają najśmielsze projekty, zawiązują się wyprawy, — słowem ogniskuje się całe ich życie wewnętrzne.

Projektując jakieś przedsięwzięcie, organizują się przedewszystkiem w bandę, na czele której staje obrany przywódca. W bandzie obowiązuje karność i solidarność wobec grupy, których pod żadnym pozorem złamać nie wolno. Pozyskać ich zaufanie i naciągnąć na zwierzenia jest sztuką nielada. W każdym wietrzą przedewszystkiem frajera, któremu możnaby było coś „rąbnąć" (ukraść). Wkońcu jednak udaje się to nam.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji rodziny Czytelniczej Naszego Pisma

Zdrada nie jest grzechem?

Na początku zaznaczmy, że w poprzednim fragmencie naszego „sądu" opuszczono przez nie uwagę wstęp, który dla wyjaśnienia podajemy:

„Piorunującym atakiem rzuca się na p. Zdzisia R. z Grodna, żyjącego z cudzą żona, jeden z naszych Czytelników, który przybrał sobie pseudonim legendarnego małpoluda „Tarzana", nie z tego wszakże, zapewne, względu, że czuje się w naszej Rodzinie Czytelniczej jedynym przynajmniej do połowy człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Zaznaczamy to odrazu, aby uchronić naszego „Tarzana" od niechybnych replik, jakie spadną na jego głowę. Prosimy zwalczać go tylko argumentami zasadniczemi bez czepiania się jego niefortunnego istotnie pseudonimu, aby nasza dyskusja została utrzymana na poziomie należytej powagi i nie zbaczała na manowce docinków czysto-osobistych".

Prosząc naszych Czytelników o łaskawe zastosowanie się do naszej uprzejmej prośby, oddajemy głos p. I. Z. z Kielc, tak oto przemawiającej:

„Służąc radą p. R. z Grodna pragnę przytoczyć parę fragmentów z mojego pożycia małżeńskiego.

Wyszłam zamąż bez miłości za człowieka dwukrotnie odemnie starszego i nawet budzącego we mnie wstręt. Po roku poznałam pięknego młodzieńca lat 27, (ja mam 22), z którym zakochaliśmy się wzajemnie. Miłość nasza jest bez jutra, bo zapewne będzie trwała tylko do wykrycia jej przez ludzi podłych, a to niewątpliwie prędzej czy później nastąpi (jak zwykle w takich wypadkach). Ludzi złych, udających świętoszków, jest dużo. Umieją tylko krytykować cudze winy i wady, nie zważając na swoje czyny, często o wiele gorsze.

Uważam, że prawdziwa miłość ma o wiele większe prawa, niż sakrament małżeństwa. Dlatego też zdrady swojej nie uważam za grzech, lecz ujmę ją jako nagrodę za moje cierpienia w pożyciu małżeńskiem. Mimo wszystko męża mojego szanuję i łudzę go. Nie odeszłabym od niego, tembardziej, gdy miałabym dziecko, bo nie miałabym pewności, czy miłość tego drugiego, byłaby potem tak trwała i piękna, jak dziś. Naogół bowiem mężczyznom szybko się nudzi taka kobieta. Myślą: „Jeżeli ona go dziś ze mną zdradza, to potem mnieby zdradzała z kim innym". Tak mi się przynajmniej zdaje.

Pan, Panie R., jest młodszy od swej przyjaciółki i wkrótce pewnie po całkowitem pozyskaniu jej nie dla siebie — żałowałby Pan swego czynu.

Dziś zdaje się Panu, że Pan kocha prawdziwie, albowiem bądź co bądź miłość taka jest emocjonująca i ciekawa, wszystko co jest okryte tajemnicą i zaprawione obawą wykrycia.

Radzę Wam narazie jeszcze żyć teraźniejszością i korzystać z każdej okazji — do czasu. Na przyszłość pozostanie jej potem wspomnienie o Panu i synek, a Panu zawróci w głowie jeszcze niejedna"...

Armja sowiecka

„Żaden świński ryj nie zastraszy bolszewików" — powiedział komisarz Woroszyłow

MOSKWA. (PAT.) Na kongresie partji komisarz Spraw Wojskowych Woroszyłow wygłosił przemówienie, w którem obszernie omówił zagadnienie obrony państwa sowieckiego w roku bież.

Woroszyłow ostro skrytykował stan kolejnictwa sowieckiego, zarzucając mu dezorganizację i brak elementarnej dyscypliny wśród kolejarzy.

O stanie czerwonej armji Woroszyłow wyrażał się bardzo dodatnio, stwierdzając, że zbrojenia stoją na wysokości zadania. Dotyczy to przedewszystkiem czołgów, artylerji, karabinów maszynowych, oddziałów chemicznych i łączności. W lotnictwie znacznie zwiększono ilość aparatów bombardujących i myśliwskich, wyłącznie produkcji sowieckiej. Stopień motoryzacji armji jest większy, niż w armji francuskiej, angielskiej i amerykańskiej. 50 proc. składu osobowego czerwonej armji przeszło wyszkolenie techniczne, a wraz z obsługą karabinów maszynowych — 70 proc.

Woroszyłow oświadczył ponadto, że cała zachodnia granica ZSRR. od jeziora Ładoga do morza Czarnego oraz granica daleko-wschodnia została potężnie ufortyfikowana. To samo dotyczy obrony wybrzeża bałtyckiego, czarnomorskiego i Pacyfiku.

Co do przemysłu wojennego, Woroszyłow uskarżał się na niską jakość produkcji i wysokie koszta własne. Natomiast żołnierze dobrze opanowują technikę, o czem świadczy 152.000 wynalazków rocznie, napływających od żołnierzy.

Skład socjalny czerwonej armji wygląda, jak następuje: około 46 proc. robotników, 42 proc. chłopów i 12 proc. inteligencji pracującej.

Połowa liczby dowódców i żołnierzy należy do partji lub zw. młodzieży komunistycznej.

Na zakończenie Woroszyłow wspomniał o pracy czerwonej armji na polu kulturalno - oświatowem, artystycznem i wychowania wojskowego, oświadczając, że „żaden świński lub jeszcze gorszy ryj skądkolwiek by się pojawił, nie zastraszy bolszewików i zatrzyma ich niepohamowanego marszu naprzód".

Mowa Woroszyłowa, który parokrotnie podkreślił zasługi Stalina w dziele rozwoju sił zbrojnych ZSRR., była wielokrotnie przerywana frenetycznemi oklaskami. Uczestnicy kongresu po zakończeniu przemówienia zgotowali gorącą owację na cześć Stalina i Woroszyłowa.

W opublikowanej dodatkowo części swego przemówienia Woroszyłow z całym naciskiem oskarża Japonję o przygotowywanie wojny przeciwko ZSRR.

W zakończeniu Woroszyłow powiedział, że armja czerwona zdecydowana jest utrzymać Władywostok, północny Sachalin i Kamczatkę i prowadzić wojnę, do której ZSRR. byłby zmuszony, aż do zwycięstwa.

Rekord zawierania małżeństw

Jak wynika z zestawień statystycznych o liczbie małżeństw, urodzeń i zgonów decyduje również położenie danej miejscowości nad poziomem morza.

A więc liczba urodzeń w miejscowościach położonych na wysokości 200 mtr. nad poziomem morza wynosi 22 na tysiąc, w miejscowościach 300 — 400 mtr. — 28 na tysiąc, w miejscowościach na poziomie powyżej 500 mtr. — 46 na tysiąc.

Wzrasta również liczba zgonów wraz z wzrostem wysokości: tak więc wynosi ona 14 promil na poziomie 200 mtr., 18 i pół pro mil na poziomie 300 mtr., 19 promil na poziomie po wyżej 500 mtr.

Przyrost naturalny ludności wynosi w miejscowościach niższych (200 mtr.) 7 i pół pro mil, w miejscowościach powyżej 500 mtr. — 27 pro mil. Największą liczbę zawartych małżeństw wykazują jednak miejscowości o średnim poziomie (300 — 400 mtr.).

Rząd włoski popiera rękodzieło

Rząd włoski wydał ostatnio niezwykle ciekawe rozporządzenie w sprawie używania wełny włoskiej na mundury faszystowskie. Rozporządzenie to nakazuje fabrykację sukna na galowe mundury faszystowskie wyłącznie tylko z wełny owiec sardyńskich.

Przędzenie i tkanie wspomnianego sukna, którego nazwa w czasach starożytnych brzmiała „Orbace" będzie się odbywało z polecenia rządu wyłącznie ręcznie na warsztatach rolników sardyńskich.

Również i barwienie tego sukna odbywać się będzie nie w fabrykach przy użyciu środków chemicznych, lecz przez rolników sardyńskich przy pomocy ekstraktów roślinnych, na sporządzenie których zachowane zostały przepisy w nielicznych rodzinach w ścisłej tajemnicy.

Barwnik ten jest odporny na wodę i słońce. Poza tem także i kostjumy myśliwskie produkowane będą z wełny „Orbace" w naturalnych kolorach, powstających przez mieszanie białej, czarnej i różowawej wełny.

Karnawałowe wynalazki

Zapewne niejedna z pań wyrzeka się przyjemności pójścia na bal lub jaki tańczony wieczorek z tej poprostu przyczyny, że „nie ma co na siebie włożyć", a nie ma zbyt dużo pieniędzy na sprawienie nowej sukni. Otóż temu brakowi sukni zaradzimy



w sposób bardzo łatwy i niekosztowny, a pani będzie mogła potańczyć, nie na jednym, a nawet na kilku balach.

Zapewne posiada pani jaką zakrótką jak na dzisiejszą modę sukienkę, której już pani nie zechce nosić. Proszę więc wyjąć tę suknię z szafy i dokładnie obejrzeć. Jeśli jest przybrudzona — oddamy ją do prania lub same upierzemy (w płatkach, a wypłókamy w wodzie z octem, aby nabrała leciutkiej sztywności), odrzucimy od niej rękawy, wykończymy starannie wycięcie ciej ach, a ponadto pogłębimy silnie wycięcie przy szyi. Z innej sukni, harmonizującej barwą z tą sukienką zrobimy sutą, kloszową falbanę, którą możemy przyszywać do sukni, lub poprostu wkładać pod spód przyszytą do cienkiej spódniczki. Z tego samego materjału, z którego zrobiona jest spódniczka, zrobimy modną, przecinającą staniczek szarfę, która z tyłu wiąże się na kokardę (r. I.) Gdyby pani sprzykrzyła się ta kombinacja, na innym balu lub wieczorku, może się pani ukazać w sukni przerobionej jak na rys. II. (falbana u dołu plisowana, jest to b. modne i nakładane na wierzch górą) poza tem istnieje cały szereg innych możliwości, jak np. króciutki, wiążący się pod szyją na kokardę żakiecik welurowy (z tego samego materjału z robiony falbaną u dołu lub też wykonamy ją z matowego lub błyszczącego materjału pod kolor sukni), lub też dodamy u góry rodzaj śliniaczku i lekkie spadające rękawki z falbankami.

A więc piękne panie — raz, dwa, trzy i suknia gotowa. Idziemy na bal.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik Poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert zespołu salonowego. 12,33 Muzyka salonowa. 12,55 Dziennik Południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 „Dla znawców jazzu". 16,00 Muzyka o łabędziu. 16,25 „Skrzynka P. K. O.". 16,40 Pogadanka. 16,55 Koncert kameralny. 17,50 Pogadanka. 18,00 Transmisja z Sierocińca im. Marszałka Piłsudskiego. 18,20 Odczyt. 18,40 „Skrzynka muzyczna". 18,55 Muzyka lekka z płyt. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Felieton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik Wieczorny. 20,00 Koncert popularny. 21,00 „Uczta". 21,15 Muzyka lekka. 22,00 Śpiewy. 22,15 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomja". 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki.

TRANSMISJA Z SIEROCIŃCA

Dn. 6. II o godz. 18,00 rozgłośnie radjowe nadadzą transmisję z Sierocińca im. Marszałka Piłsudskiego. Będzie to radosna dla wychowanków wizyta Pani Marszałkowej, w czasie której dzieci odśpiewają szereg pieśni legjonowych.

Luty
6
WTOREK
Doroty

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Warszawa — Kraków w koszykówce kobiecej

W zawodach w koszykówkę poniósł Kraków zasłużoną sromotną klęskę. Warszawa przewyższała w każdym wypadku zawodniczki krakowskie, które — jak narazie — nie mają pojęcia o grze zespołowej. Wszelkie próby driblingu, kończyły się odbieraniem piłk i strzelaniem koszy. W drużynie warszawskiej nie można nikogo wyróżnić, gdyż wszystkie zawodniczki grały pierwszorzędnie. Kraków beznadziejny. Sędziowali pp. Fabryk i Stefaniuk. Publiczności bardzo dużo, bo około 1.500 osób.

AZS. Warszawa mistrzem Polski w siatkówce kobiecej

W ub. sobotę i niedzielę w hali Ośrodka WF. w Krakowie odbyły się mistrzostwa Polski w siatkówce kobiecej. Do zawodów tych stanęły: AZS. Warszawa, HKS. Łódź, AZS. Wilno, WKS. Gryf, Toruń i YMCA Kraków.

Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Sobota. HKS (Łódź) — AZS(Wilno 2:0 (15:5, 15:3), AZS Wilno — YMCA Kraków 2 0 (15:2, 15:8), AZS Wilno—WKS Gryf Toruń 2:0 (15-5, 15-12). HKS Łódź YMCA Kraków 2:1 (15-12, 14-16, 15-11). AZS Warszawa — WKS Gryf Toruń 2 0 (15-1, 15-1).

Niedziela. AZS Warszawa — AZS Wilno 2:0 (15-5, 15-5), HKS. Łódź — WKS Gryf Toruń 2:0 (15-0, 15-1), YMCA Kraków — WKS Gryf Toruń 2:0 (15-2, 15-9), AZS Warszawa — HKS Łódź 2:1 (15-12, 13-15, 15-9), YMCA Kraków — AZS Wilno 2:0 (15-6, 15-2).

Na wyróżnienie zasługują drużyny AZS Warszawa i HKS Łódź. Najsłabszą drużyną okazała się WKS Gryf z Torunia.

Tabela tych mistrzostw przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	st. set.
1. A. Z. S. Warszawa	4	4	8 1
2. H. K. S. Łódz	4	3	7:3
3. YMCA Kraków	4	2	5:4
4. A. Z. S. Wilno	4	1	2:6
5. Gryf Toruń	4	0	0.8

Zaszczytny tytuł mistrza Polski zdobyła ponownie drużyna A. Z. S. Warszawa, wicemistrzostwo zupełnie zasłużenie przypadło drużynie H. K. S. Łódz.

Organizacja zawodów sprawna. Publiczności dużo.

Warszawa — Kraków 2:0 (15:2 15:12)

Międzymiastowe zawody w siatkówce. Kompletna przewaga drużyny warszawskiej w pierwszym secie. Kraków grał w pierwszym secie bardzo słabo, ponadto robił szereg niepotrzebnych błędów. Jedynie w tym okresie grała Mazurówna i Bertmanowa inne zawodniczki zawodziły. Po przerwie Kraków opanowuje się zupełnie, grając nawet bardzo dobrze, prowadząc w pewnym momencie 6-4. Jednak lepiej rutynowana i technicznie opanowana drużyna Werszawy w drugim secie przechyliła wynik na swoją korzyść. Na wyróżnie- z Krakowa zasługuje tylko Mazurówna i Bertmanowa, zaś na wyróżnienie z Warszawy zasługuje cała drużyna. Sędziował b. dobrze p. Stefaniuk z Krakowa.

KS Podgórze — KS Zwierzyniecki 1:0 (0:0)

W ub. niedzielę na boisku KS Podgórze odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną pomiędzy ligową drużyną Podgórza a drużyną A klasowego klubu Zwierzynieckiego. Gra przez cały czas była otwarta i fair. Drużyna Zwierzynieckiego swoje braki teczniczne nadrabiała zapałem i ambicją. Wynik odpowiada przebiegowi gry. Bramkę dla Podgórza zdobył środkowy napastnik.

Aresztowanie złodziejskiej pary

Jawień Walenty, właściciel sklepu obuwia w Krakowie przy ul. Zamenhofa 7, zgłosił do policji, że nieznany mężczyzna oraz kobieta skradli mu podczas kupna obuwia w sklepie, 1 parę butów z cholewkami podbitych filcem, wart. 80 zł.

W toku dochodzeń za powyższą kradzież zatrzymano Fudalnickiego Józefa, zam. w Szyszkowicach i Marję Kupiec, zam. w Sierszy.

Kamienicznik krakowski przed sądem

Rodzina Siwców trudni się od lat rozwożeniem węgla po mieście Krakowie. Szczególnie osławionym z członków rodziny Siwców jest syn Franciszek, który przed paroma laty wybudował sobie dom na parceli magistrackiej.

Siwcowie dostarczyli węgiel do dr. Arcta przy ul. Jabłonowskich, za 100 klg. węgla liczyli po 2.70 zł Wiadomość o taniości węgla rozeszła się po całej kamienicy i wszyscy lokatorzy zażądali węgla od sprzedających. Nabył również 20 metrów węgla od Siwców em. inspektor policji, Ciankiewicz, który postanowił zważyć węgiel. Okazało się, że w piwnicy p. Ciankiewicza zamiast 20-tu, znajduje się zaledwie 10 metrów węgla. Wobec tego wszyscy nabywcy węgla oskarżyli Siwców o oszustwo.

Onegdaj stanęli oni przed sądem w Krakowie. Siwiec oświadczył, że wprawdzie zdarza się, że węglarzom brakuje parę kilogramów do właściwej wagi, jednak winien był wszystkiemu dozorca, który zamiast do piwnic lokatorów, kazał co drugi worek wsypywać do swej piwnicy.

Na wniosek prokuratora rozszerzono akt oskarżenia i na dozorcę i sprawę odroczono.

Zniewolił piękną służącą

Stanisława Szumna, którą wygnała z domu nędza, znalazła zajęcie w charakterze służącej u Ferdynanda Sonenscheina, zam. przy ul. Zabłocie w Krakowie.

Dziewczyna, z natury pracowita, spełniała wszystkie swe obowiązki nienagannie, a ponieważ liczyła dopiero 20 lat i była urodziwa, wpadła w oko synowi jej chlebodawcy, Lopkowi. Pewnego wieczoru Lopek zakradł się do śpiącej Stanisławy i używszy przemocy, dopuścił się na niej gwałtu.

Dziewczyna wstydziła się wspomnieć o tem komukolwiek, nawet o tem, że zaszła w ciążę. Z nadmiernej ciężkiej pracy u Szumnej nastąpiło przedwczesne rozwiązanie, przyczem przewieziona została do szpitala.

Lekarze orzekli, iż dla uratowanie jej życia, potrzebna jest niezwłoczna transfuzja krwi. Ponieważ operacja taka połączona jest z dużemi kosztami, na które biedną dziewczynę nie stać, zwrócono się do Sonenscheinów, a szczególnie do sprawcy jej nieszczęścia, ażeby pokryli koszta leczenia Szumnej.

Na wezwanie obrońcy przybył do jego kancelarji w dniu 4 bm. Lopek S., wypierając się, jakoby coś go łączyło z Szumną. Wobec tego sprawa oprze się o sąd, lecz w tej chwili nieszczęśliwa walczy ze śmiercią.

Przebieg strajku powszechnego w Krakowie

Propagowany przez związki zawodowe P. P. S. C. K. W. strajk powszechny miał przebieg zupełnie spokojny.

Około godz. 12-tej zgromadzeni opuścili gmach Domu Robotniczego i na ul. Dunajewskiego przyłączyła się do nich grupa komunistów z czerwonym sztandarem. Grupa ta poczęła zdążać ul. św. Tomasza ku Rynkowi, kierując się na plac Szczepański.

Tu na niosącego sztandar komunistę rzucił się przechodnie, sprowokowani hasłami widniejącemi na sztandarze. Oddział policji odebrał sztandar i rozproszył tłum.

U wylotu ul. Szczepańskiej przy zbiegu ul. Sławkowskiej i Linji A—B zastąpiła demonstrantom powtórnie drogę policja, która rozproszyła uczestników pochodu, ci ul. św Jana i bocznemi poczęli uciekać w stronę ul. Dunajewskiego.

Z powodu ślizgawicy na ulicach, wielu uciekinierów upadło.

Rozproszeni uczestnicy pochodu zgromadzili się na podwórzu Domu Robotniczego skąd po jakimś czasie pojedyńczo opuszczali Dom Robotniczy, udając się do domów.

Na Rynku i w okolicach domu Robotniczego zapanował zupełny spokój.

Targnęła się na posterunkowego

Dnia 10 VII 1933 r. posterunkowy P. P. w Krakowie chciał doprowadzać na komisarjat Jana Ożoga, który się awanturował wywołując zbiegowisko.

Żona Ożoga, lat 27, zam. przy ul. Królowej Jadwigi 8 ujęła się za swym mężem i poczęła posterunkowego szarpać wkońcu uderzyła go kilkakrotnie parasolką.

Za ten czyn stanęła wczoraj Ożogowa przed sędzią drem Bobilewiczem, który ją skazał na 7 dni aresztu.

Oskarżał prok. dr Tapiński, bronił adw. dr. Augustynek.

Zastrzelił wiarołomną żonę

Robotnik Czesław Napałowski nie był szczęśliwy w małżeństwie. Po ślubie Napałowska zaczęła spotykać się z dawnym narzeczonym, Brzezińsim. Wiarołomstwo nie dało się ukryć i gdy Napałowski strofował żonę, ta uciekła z domu, zabierając maleńkie dziecko. Napałtowski przyjechał do swoj żony zaklinał małżonkę, aby opamiętała się i wróciła do niego. Ta odpowiedziała mu na to drwinami uszczypliwemi docinkami. Wtedy Napałowski dobył rewolweru i najpierw strzelił do żony a potem przystawił lufę do swej głowy. Żona padła zabita, jemu samobójstwo nie udało się to też stanął przed sądem oskarżony o zabójstwo żony.

Zabity przez kolej

Pod pociąg pospieszny Poznań —Warszawa wpadł kolejarz Józef Pietrosiuk. Koła obcięły nieszczęśliwemu obie nogi. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala gdzie wkrótce zmarł.

Pięciu więźniów zbiegło z aresztów

Z aresztów tutejszego sądu grodzkiego w Żółkwi po przepiłowaniu krat, umknęło wczoraj pięciu aresztowanych. Pościg za nimi zarządzono.

Wynajęła mieszkanie na prowadzenie nierządu

Na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 44-letnia posługaczka Karolina Wudczyn, oskarżona o to, że w latach 1932 i 1933 w celach nierządu udzielała rejestrowanym córom koryntu swe mieszkanie pobierając od nich po 2 złote.

Sąd skazał oskarżoną Wudczyn na karę 6-miesięcznego więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr Bobilewicz, osk. prok. dr Topiński.

Rozprucie kasy w Łuszczarni i Młynach krakowskich

Wczoraj między godz. 13 a 22, dostali się nieujawnieni narazie sprawcy do biur Łuszczarni i młynów krakowskich w Krakowie przy ul. Florjańskiej L. 47. gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą, z której skradli gotówkę 732 zł., 2 zegarki złote, 1 sznur pereł, 1 kasetkę żelazną z wekslami, 1 książeczkę oszczędnościową kasy zaliczkowej w Sanoku. 1 książeczkę oszczędnościową Kasy Oszczędności m. Krakowa na kwotę 1.200 zł.

Dochodzenia prowadzi się.

Zamordowanie księdza w Egipcie

W Helmii w odległości 10 ciu kilometrów od Kairu znaleziono księdza rzymsko - katolickiego Cardena zamordowanego w mieszkaniu.

Mordercy stoczyli z księdzem zaciętą walkę i przecięli mu gardło, oraz sprądrowali mieszkanie.

Policja wnioskuje z licznych śladów i odcisków palców, że napastników musiało być trzech.

Proces szpiegowski

Trwająca od szeregu tygodni tajna rozprawa przeciw szpiegom komunistycznym w sądzie karnym w Krakowie jako sądem przysięgłych, dobiega końca.

W dniu wczorajszym ukończono przesłuchiwanie świadków zaś dziś przemawiać będzie prokurator oraz zaczną się wywody obrońców. Wyrok, który ogłoszony będzie jako jawny zapadnie prawdopodobnie dn. 8 bm.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Abram Rose wydaną przez P. K. U. Miechów.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek 7.30 wiecz. „Towariszcz"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek 8.45 w. „Głuchy".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Hrabia Zarow"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Gasnące płomienie"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Sto metrów miłości"
Sztuka „Nie będziesz kurtyzaną"
Świt: „Przybłęda"
Ucieczka „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Wtorek 6 lutego 1934 roku

Kraków. Godz 11.40 Transm. z Warszawy, 11.57 Hejnał, 12.05 Transm. z Warsz., 15.40 Płyty, 16.25 Transm. z Warsz., 17.50 Feljeton, 18.00 Transmisja z Warsz. i Katowic, 18.55 Płyty. 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz., 22.00 Płyty, 22.15 Transm. z Warsz.

Dyżur nocny aptek

Apteka pod Białym Orlem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19

Podgórze pod Koroną Rynek Gł, 9.

Dyżur lekarzy w dniu 6 lutego 1934

Dr. Eibenschütz St. Radziwiłłowska 17 tel. 119-01, dr. Ćwikliński A. Kraszewskiego 12 tel. 102-71. dr. Straucher I. Dietla 60 tel. 117-17, dr. Wałowski St. Łobzowska 27, 155-50.

Z teatru m. im. J. Słowackiego

Dzisiaj we wtorek powtórzenie aktualnej nowości scen europejskich, komemedji francuskiej J. Deval'a „Towariszcz", w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w oprawie malarskiej prof. K. Frycza.

Usiłowali zniewolić dziewczynę na plantach krakowskich

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się ciekawa rozprawa, na której zasiedli Jan Olech, lat 28, robotnik z Batowic oraz Władysław Kowalik, lat 24, dorożkarz z Czyżyn.

Olech oskarżony jest o to, że dn. 28 VI. 1933 na plantach miejskich w Krakowie przystąpdo do nieznanej dziewczyny, przewrócił ją na ziemię chcąc się dopuścić zbrodnię zniewolenia.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd apel. skazał osk. Olecha na 15 mies. więzienia zaś Kowalikowi wymierzył 8 mies. więzienia zawieszając mu karę na 3 lata.

Rozprawie przew. s. a. dr Kawęcki, oskarżał prok. dr Müller, bronili adw. Knoebel i Jakubowski.

Nieszczęśliwy wypadek kobiety

Wczoraj o godz. 9.30 zawezwane zostało pogotowie ratunkowe na ul. Warszauera do Celi Bajok, lat 41, zam. w Prokocimiu przy ul. Krakowskiej 12, która przechodząc ul. Warszauera potknęła się na chodniku i upadła doznając zwichnięcia prawej w kostce. Wymienioną przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

3 włamania mieszkaniowe

Do mieszkania Rejchel Marji zam. w Krakowie przy ul. Przemyskiej 6 włamali się wczoraj jacyś nieznani sprawcy przez odsunięcie rygli przy drzwiach skąd skradli garderobę i biżuterję łącznej wart. 5.000 zł.

Tegoż samego dnia dostał się nieznany sprawca do mieszkania Ozjasza Mahlera. w Krakowie, Sebastjana 12, skąd skradł srebro kuchenne wart. 1.5000 zł.

W nocy znowuż do mieszkania Walterowej Marji. przy ul. Karmelickiej 70, skąd się nieznani sprawcy, skąd skradli kasetkę z biżuterją wart. 400 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2.